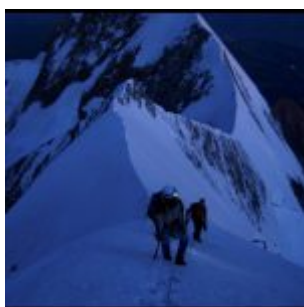


Moje 4-tysięczniki – Cz.1 – Nibyalpinizm

Wracam myślami do naszych historycznych wypadów alpejskich. W tym cyklu skupię się na szczytach 4-tysięcznych. Jest to bez wątpienia wyjątkowa kategoria, ponieważ oprócz wszystkich zagrożeń związanych z turystyką wysokogórską tutaj dochodzi jeszcze jeden aspekt – choroba wysokościowa. Jak to dziadostwo potrafi dać po łbie ten się przekona, kto wylezie z namiotem na 4200 metrów i spędzi tam noc. Zatem czy warto? Warto!



„Zrób mi zdjęcie, ale takie na Naszą Klasę”



Ekipa w drodze na szczyt, na pierwszym planie Laura



Stary adres zawierał kropkę, ale usunąłem, żeby nie było zmyły



Górnicy pod Dufourspitze. Od lewej Paweł, Janusz i Mirek.



Piękna lista, piękny rezultat osiągnięty wspólnie z Agą i Pawłem



Monte Rosa – lodowiec



Monte Rosa – lodowiec



Spacer po 4-tysięcznikach



Monte Rosa – wyjazd magiczny



Z Pawłem na Liskamm



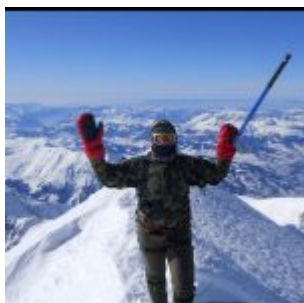
Zejście z Liskamm



Mont Blanc w lutym 2012 – ależ tam było zimno!



W drodze na Mont Blanc zimą



Paweł na szczycie Mont Blanc – luty 2012. Zdjęcie zrobiła Aga.

2008 – Mont Blanc

Jest rok 2008, zatem minęły 3 lata, od kiedy dowiedziałem się o istnieniu wysokich gór. Mam już na koncie jeden 3-tysięcznik i jest nim Grossglockner. Do tego byłem już na Zugspitze w Niemczech i Triglavie w Słowenii. To nie przypadek, że są to najwyższe szczyty w danych państwach. Od roku 2006 moją obsesją jest Korona Europy. I stąd wybór kolejnego celu – Mont Blanc (4810), który jak wiadomo jest najwyższym szczytem Francji. Na ten wypad jadę z Damianem i Krzyśkiem, których przypadkowo poznałem na szlaku w Tatrach. Mamy podobny poziom

doświadczenia jeśli chodzi o alpejskie 4-tysięczniki i jest to poziom zerowy. 3 napalonych górskich wariatów w Chamonix – to musiało się powieść. Szczyt zdobywamy takim samym stylem, jaki był nasz poziom kompetencji. A zejście o ile pamiętam to już była totalna improwizacja. Ale i tak zdecydowanie świetne wspomnienia dominują nad wstydem wynikającym z błędów górskiej młodości. Podjęliśmy się wyzwania i podołaliśmy! Jedyne o czym chciałbym zapomnieć, to ta sesja pod Vallotem... Blisko 4400 metrów n.p.m. a ja stoję bez koszulki na tle szczytu Mont Blanc i mówię: „zrób mi zdjęcie, ale takie na Naszą Klasę”.

[Pełna relacja tutaj.](#)



„Zrób mi zdjęcie, ale takie na Naszą Klasę”

2009 – Mont Blanc

Nadal zmaniakowany Koroną Europy: skoro można przyjąć, że Mont

Blanc (4810) jest najwyższym szczytem nie tylko Francji, ale i Włoch, to proponuję, żeby wejść na niego od strony włoskiej! To na tym wyjeździe poznaję Tomka, z którym do dziś tworzymy najbardziej zgraną paczkę. Ekipa, jaka się tym razem zebrała jest w ogóle tak duża i ciekawa, że można by tu się długo o każdym rozpisywać. No i ta trasa! Cóż za lodowiec, coś za grań! Niezwykła przygoda i wielka duma, że tak sobie poradziliśmy. Szczyt zdobywam z Marcinem, Tomkiem i Laurą. W tym czasie Marek i Michał wchodzą od strony francuskiej. Zatem 6/6 na szczycie – imponujący wynik zważywszy na nasze nikłe doświadczenie.

[Pełna relacja tutaj.](#)



2010 – Dufourspitze

Mój rytm życia nadal wyznacza Korona Europy. W tym momencie mam już na koncie około 25 najwyższych szczytów europejskich

państw, zatem czas na Szwajcarię i Dufourspitze (4634). Na ten wypad dołączamy się z Tomkiem i Laurą do ekipy górników ze Śląska. Niezwykły koloryt i żywioł, i jakże dziś żałuję, że nie napisałem relacji z tego wyjazdu! Takie wspomnienia powinny być zarchiwizowane, zabezpieczone, zapieczętowane. A może da się to jeszcze odtworzyć? Ludziska, było nas tam 7 osób – ktoś musi coś pamiętać, odezwijcie się! A co do formy i stylu zdobywania szczytu – no cóż, pamiętam, że był to styl oblężniczy, niczym na Nandze Parbat zimą.



Stary adres zawierał kropkę, ale usunąłem, żeby nie było zmyły

2011 – Zumsteinspitze, Signalkuppe, Parrotspitze, Ludwigshöhe, Corno Nero, Balmenhorn, Piramide Vincent, Liskamm East

Wyjazd magiczny, nie do opisanie i nie do powtórzenia. W

wyniku perturbacji na 1,5 doby zostaję sam w namiocie na wysokości około 4200 m n.p.m. Wchodzę wtedy samotnie na siedem 4-tysięczników, z czego na jednym z nich siedzę o zachodzie słońca i kontempluję. Potem jeszcze wspólnie z Pawłem dokładam do kolekcji Liskamm. To były chwile, dla których się żyje, i które prawdopodobnie mają wpływ na resztę życia.

[Relacja Agi tutaj](#), a [Liskamm tu](#).



Piękna lista, piękny rezultat osiągnięty wspólnie z Agą i Pawłem

2012 – Mont Blanc, Dome du Gouter

Część pierwszą zacząłem od Mont Blanc i zakończę na Mont Blanc. Podczas tego wejścia zadbałem, by stanąć w najwyższym punkcie kopuły Dome du Gouter (4304). Nasza zimowa akcja z lutego 2012 roku jest do dziś najczęściej wyświetlanym wpisem z mojej strony. Bo zdobywanie najwyższego szczytu Alp zimą to nie przelewki. Raz to zrobiłem i kiedy o tym myślę, to wolę

nawet nie myśleć. Mogliśmy tam zginąć, ale nie zginęliśmy, a pozostały wspomnienia z dokonania czegoś wyjątkowego, chociaż ja sam na szczycie nie stanąłem z powodu odmrożonych palców u nóg. Niemniej akcja nieziemiska poczynając od samego wyjazdu do powrotu (Corsa vs. Krzyż pokutny!). Wielkie gratulacje dla Agi i Pawła. Złoty wiek Dream Team'u!

PS. Przeglądając po blisko 10 latach zdjęcia z tego wypadu wyrwało mi się głośne: „JA PIERDOLĘ”.

[Pełna relacja tutaj.](#)



Mont Blanc w lutym 2012 – ależ tam było zimno!